

„BALLADYNA“

Rok jubileuszowy Sceny Narodowej uczcił Teatr Polski wystawieniem „Balladyny”, ulubionego dziecięcia poety, jego „faworytki”, jak zwał ją Słowacki w listach do matki i do przyjaciół. Króluję więc nam znowu piękna Balladyna, „a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie”, błyska co wieczór w teatrze, roztańczając nad głowami słuchaczy „lekkie, tęcze i ariostyczne obłoki” poezji.

Najczęściej niegdyś grywane na naszych scenach dzieło Słowackiego jest dziś bodaj jednym z najtrudniejszych do teatralnej interpretacji. Oczywiście, takiej interpretacji, która by potrafiła wyrwać je nareszcie z zakorzenionej tradycji szekspirowskich konwencji inscenizacyjnych i ukazać jego niezwykłą i świetną oryginalność. Powiązania fabularne „Balladyny” z „Królem Learem”, „Makbetem” i „Snem nocny letniej” — zbyt jawne, by można je było traktować jako rzecz niezamierzoną przez poetę — zaciążyły przecież już od pierwszych premier dziewiętnastowiecznych nad wyobraźnią reżyserów, aktorów i widzów, przesłaniając indywidualny charakter formy i stylistyki utworu. W przeciwieństwie do świata muzyki, gdzie wariacje (byle dobre!) na cudze tematy osiągały bez oporów byt samodzielny — teatr okazał się w tych sprawach bardziej dogmatyczny i Słowackiemu w jego wariacjach na tematy z Szekspira każdy spektakl w jakiś sposób Szekspira wypominał. Na szczęście, w nowych badaniach literackich zaczyna teraz dominować nie szekspirowski, lecz ariostyczny klimat „Balladyny”, jesteśmy już więc na drodze do uznania intencji własnych poety, określonych przezeń bardzo wyraźnie w liście dedykacyjnym do Krasińskiego i w korespondencji z osobami bliskimi.

Jeżeli się zdoła uwolnić od praktyki szkolnych rozbiorów, a także od działających z dawien dawna sugestii teatralnych — uważną lekturę tekstu dostarczy aż nadmiar wskazówek interpretacyjnych. Tragiczność „Balladyny”, uwydatniana, nawet celebrowana na scenie, roztopia się przecież raz po raz w ironicznych kontrastach i dygresjach, w dowcipie anachronizmów i umowności, w zachwycającej wirtuozerii myśli, fantazji, formy i języka. Zbrodnie i trupy układają się w deseń ludowej ballady, są nierealne i nie straszą. Jedną tylko Alina pozostawia po sobie prawdziwy żal. Jakże tu inscenizować patetyczny dramat walki o władzę, skoro jabłko królewskie jest z bańki mydlanej, berło z wierzbowego pątyka, legendarna korona Popielów ląduje na głowie błazna, a żartobliwy morał z Epilogu poucza nas, „że gałązka laurowa lepsza od korony”?

Nie inaczej ma się sprawa z okrucieństwami, nagromadzonymi przez poetę jakby umyślnie po to, by się wzajemnie neutralizowały. Gdy po zwycięstwie nad wojskami Kirkora Ballady-

na pyta, czy jej rozkaz wymordowania pokonanych wrogów został spełniony, Kostryń odpowiada:

*Pierwsi buntownicy
Już zgromadzeni pod maćkową
gruszą...*

Prawda, jakie to niepatetyczne?

Reżyser przedstawienia „Balladyny” w Teatrze Polskim, Władysław Krzemiński spróbował zainscenizować ją przez pół serio, przez pół drwiąco, w blasku jej mieniących się nastrojów. Świadczy o tym włączenie do spektaklu ironicznego Epilogu, zatarcie granicy między światem realnym i światem fantastycznym, odpatetyzowanie postaci Pustelnika, bardzo dobre rozwiązanie roli swawolnych duszków, zastąpienie wszelkich realistycznych efektów dźwiękowych sugestywną muzyką Grażyny Bacewiczówny.

Zamiary reżysera pokrzyżowała jednak w znacznym stopniu część zespołu aktorskiego. Przede wszystkim Nina Andrycz, która rodzajem swej indywidualności ciąży zawsze ku postaciom głęboko tragicznym. Może zresztą i przypomnienie jej niedawno granej lady Makbet zaważyło na wrażeniu, w każdym razie jest to kreacja zdecydowanie szekspirowska. Całkowicie serio gra również Kirkora Maciej Maciejewski. Dla odmiany — całkowicie drwiąco potraktowała rolę Goplany Jolanta Hanisz, gubiąc jej subtelność poetyckość i przesłiczny wiersz.

Ogólną koncepcję reżyserską najtrafniej zrealizował Wacław Szklarski w roli Filona, tworząc niezawodną intuicją postać wymyśloną, literacką, a przy tym barwną i ujmującą. Bardzo pięknie, z wielką prostotą gra rolę Matki Seweryna Broniszówna, prostotą i delikatnym wdziękiem



Na pierwszym planie Seweryna Broniszówna (Matka), w głębi Nina Andrycz (Balladyna)

ujmuje również Alina w wykonaniu Alicji Pawlickiej. Urok lekkości i dowcipu wnoszą ze sobą na scenę Skierka Marii Cieślińskiej i Chochlik Marianny Gzowskiej, humor w dobrym, soczystym gatunku prezentuje Zygmunt Kęstowicz w roli Grabca. I jeszcze Władysław Hańcza — Pustelnik z romantycznej baśni,

jakby lekko podrwiwający z samego siebie.

Baśniowa scenografia Urszuli Gogulskiej harmonizuje z poezją Słowackiego. Bo mimo wszystkich zastrzeżeń i mimo niejednolitości gry aktorskiej — jest to przecież święto najpiękniejszej poezji.

HALINA PRZEWOSKA

Scena śmierci Kostryńia (Tadeusz Pluciński). Zdjęcia: Henryk Jurko

